

# Tadeusz Pini

---

"Słowo a Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony", J. D.,  
Warszawa-Kraków 1906 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 362-364

---

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zdarzają się ciągle, nawet pośród zwolenników, a przenoszą się często na treść. Wyjaśnienia potrzebuje ta strona zewnętrzna może najwięcej. Sten rzuca kilka nader trafnych myśli o środkach poetyckich Wyspiańskiego, o muzyczności jego wierszy, „tajemnicy jego słów, wybitnej liryczności, której elementami są całe sceny dramatyczne“, myśli, które potrzebują jednak szerokiego umotywowania i przykładów wielu, aby mogły być powszechnie zrozumiane. W dzisiejszej postaci rozumieć je mogą tylko ci, którzy, wczytawszy się w umiłowanego poetę, tak mają w pamięci jego słowa, a w uchu ich muzykę, że mogą natychmiast stwierdzić przykładami twierdzenia krytyka. Należałoby pragnąć, aby autor „Szkiców“ rozwinął rzecz o Wyspiańskim szerzej, bo zdaje mi się, że z pośród piszących o tym poecie jest najbardziej do tego powołany.

Nakoniec jedna skromna uwaga. Piękne i zrozumiałe jest dążenie, aby także artykuł krytyczny był dziełem sztuki, ale dążenie to nie powinno polegać na sztuczności stylu; o największych i najpiękniejszych rzeczach można mówić prosto, szlachetnie i jasno. Im rzecz trudniejsza do przedstawienia, tem prostota potrzebniejsza. Szkice niektóre, mniej ważne, pisane prościej okazują, że sztuczny, czasem patetyczny styl innych nie jest konieczną właściwością autora.

*L. German.*

---

**J. D. :** Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewyłożony. Warszawa-Kraków. 1906. Nakład i druk W. L. Anczyca i Ski w Krakowie. 8. m. str. 40+2 nl.

„Zerejestrowaliśmy go w podręcznikach literatury między epigonami romantyzmu, nieco wierszy jego, zwłaszcza lżejszych, wsunęli do salonowych wydań ulubionych poezyi, zamianowaliśmy go lirykiem refleksyjnym, prócz tego autorem milutkich i wdzięcznych erotyków... Pochowaliśmy ziemskie jego szczątki w narodowym Panteonie, zapisali imię jego złotymi głoskami w Panteonie wielkich imion — i przeszliśmy nad nim do porządku dziennego“.

Trudno nie przyznać słuszności tym słowom, wyjętym z pierwszej karty wymienionej książeczk. Istotnie, odurzeni modernizmem, zapomnieliśmy o Asnyku. Publiczność nasza nie sięga nawet, lub sięga bardzo rzadko, po te skarby uczucia, myśli i piękna, zawarte w jego poezyach — a nauka nasza nie zdobyła się dotychczas na to, aby tę prześlizną postać zgłębić i zrozumieć. Pomimo kilkunastu broszurek, które po największej części zgon Asnyka wywołał, nie wiemy o tym wielkim poecie prawie nic ponad szereg pięknych, choć często zupełnie fałszywych frazesów — a już zupełnie nic nie uczynili nasi historycy literatury, aby postać tę związać z tłem dziejowym, połączyć z przeszłością i czasami najnowszymi, jednym

słowem: aby zdać sobie sprawę z roli, jaką Asnyk odegrał w dziejach naszej literatury. Odczuwamy dobrze, że w jego poezjach są pierwiastki romantyczne i modernistyczne — ale nikt nie wykazał, co Asnyk przejął z romantyzmu, a co modernizm nasz zaczerpnął z Asnyka; mówimy chętnie o mistrzostwie jego formy, ale nikt nie przeprowadził jej analizy i nie zbadał, ile w niej było pierwiastków dawnych, ile nowych zdobyczy, nikt nie umie wskazać ich źródła i ich wpływu na wydoskonalenie wiersza w utworach „Młodej Polski“. Ale zato wymyśliliśmy dla niego tyle pięknych epitetów — a wiemy nawet, co zwykle leżało na stoliku przy jego łóżku... Baśni i legend o Asnyku mamy niemało — o zdobycie prawdy nie pokusiliśmy się nawet.

Po przeczytaniu książeczki p. J. D. nabiera się przekonania, że autor jej jest tej prawdy bardzo, bardzo bliski.

Forma odczytu popularnego nie pozwalała naturalnie na naukowe wykazywanie, jakie było i jest znaczenie Asnyka w dziejach naszej poezji, można było zaledwie w najogólniejszych zarysach podać rdzeń swych poglądów. Ale z tego pobieżnego szkicu widać, że jest to nie wszystko, co autor o tym przedmiocie wiedział, lecz jedynie krótkie streszczenie tej wiedzy — coś, jakby ogólny wynik mozolnie, dokładnie i rozważnie przeprowadzonych obliczeń matematycznych. Mamy tylko wnioski, premis ich nie widzimy — ale dla czytelnika jasnym jest, że autor premisy te ma gdzieś na skrawkach brulionu zanotowane i że na każde zawołanie może nam dostarczyć przekonujących argumentów na poparcie swych twierdzeń. W tem leży powaga tej małej, skromnej książeczki.

Dla recenzenta ma ta książeczka jedną chyba tylko przykrą stronę: nie nastęcza sposobności do polemiki. Niemal na każde zdanie autora trzeba się zgodzić w zupełności, tym zaś wyjątkowym, które na pierwszy rzut oka wydają się nieuzasadnionemi, trzeba po namyśle przyznać przynajmniej rację bytu. Nadto jest tu wiele rzeczy zupełnie, niestety, nowych w naszym dorobku historyczno-literackim. Nowe jest ujęcie kwestyi, określenie Asnyka jako „klamry, łączącej romantyzm z czasów międzypowstaniowych poprzez pozytywizm z naszą myślą dzisiejszą“ — nowe jest szkiecowe uzasadnienie tego poglądu, przeprowadzenie tej myśli przez całą pracę — nowe jest wskazanie związku, zachodzącego między poglądami Asnyka a ówczesną wiedzą przyrodniczą i filozoficzną — nowem jest wreszcie światło, które autor rzuca na cykl sonetów „Nad przepaściami“, nie mówiąc o drobniejszych, bardzo trafnych spostrzeżeniach. Najważniejszą zdobyczą jest zapewne wykazanie (szkiecowe naturalnie) wpływu teorii ewolucyi i filozofów angielskich na urobienie się ostatecznych poglądów Asnyka; zdanie, wyjęte z „Pierwszych zasad“ Spencera, które autor na poparcie swych poglądów przytacza, jest argumentem bardzo wymownym. Ciekawem jest także zaznaczenie wpływu Heinego, nieznacznego bardzo, i dlatego może bez większej wartości, ale pocieszające, jako dotknięcie tej kwestyi. Dokładne

zbadań wpływu Heinego — a zapewne i Musseta — na poezję Asnyka, przeprowadzone rozumnie, subtelnie i nie powierzchownie tylko, oparte przede wszystkim na zbadaniu środków technicznych, którymi się ci poeci posługują, wydałoby niewątpliwie rezultaty bardzo interesujące.

Cała książeczka napisana barwnie, ładnie, jest zapewne najlepszym ze szkiców, jakie mamy o tym niezwykle zajmującym poecie. Trzeba się spodziewać, że autor rzecz tę powiększy, że ze szkicu stworzy wielką, dokładną monografię, w której nie tylko poda dokładnie, w całej rozciągłości wszystkie wyniki swych dotychczasowych dociekań, ale że niektóre kwestye zbada jeszcze troskliwiej i wszechstronniej i że rozszerzy horyzont swej pracy, wciągając w nią zagadnienia nowe, w szkicu dotychczasowym nie poruszone.

Mam nadzieję, a nawet przekonanie, że rozszerzona w ten sposób książka będzie jeszcze bardziej zajmującą i cenną, niż obecna broszurka — i że wielki nasz poeta zyska w niej nakoniec godną siebie monografię której brak zaczyna być dla naszej literatury krytycznej wprost kompromitującym.

*Tadeusz Pini.*

---

### **Marya Czesława Przewóska (Helia): Eliza Orzeszkowa.**

Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. 1906. str. 100 i 8 nl.

Druga karta tytułowa zawiera nagłówek szerszy: „Eliza Orzeszkowa w literaturze i w ruchu kobiecym, zarys syntetyczny“, natomiast słowo wstępne zapowiada, że autorka usiłowała tylko „podkreślić zasadnicze linie wytyczne, jakie ukazywała Orzeszkowa postępowemu ruchowi kobiecemu w kierunku najprawowitszych dążeń postępowych: udostojnienia człowieka“. Jak widzimy — jest tu pewna sprzeczność.

Praca odpowiada programowi szczerze i w pełni. Znajdujemy wprawdzie rozdział p. t. „Eliza Orzeszkowa, jej życie i dzieła“, ale jest to tylko szkic, który ani z życiem, ani z dziełami jubilatki nie obznajomi czytelnika. W szkicu tym podejmuje autorka polemikę z „pierwszorzędnymi przedstawicielami krytyki“ przeciw twierdzeniu ich, jakoby pierwsze powieści Orzeszkowej grzeszyły tendecyjnością. Autorka oburza się na ten zarzut, wołając, że „ideowość prometeizmu to nie tendecyjność“. Zapewne, chodzi tylko o linię graniczną dzielącą tendencję od prometeizmu, a linię owej p. P. nie wskazała. Zresztą ponoć i tendecyjność nie jest grzechem — Rozdział drugi książki mieści „List Elizy Orzeszkowej do autorki niniejszego studium“. Właściwie dwa listy, oba z Grodna, jeden z 5/IV. 1905., drugi z 23 II. 1906. Nie bez znaczenia obydwie. W pierwszym określa Orz. swą rolę w społeczeństwie („historia